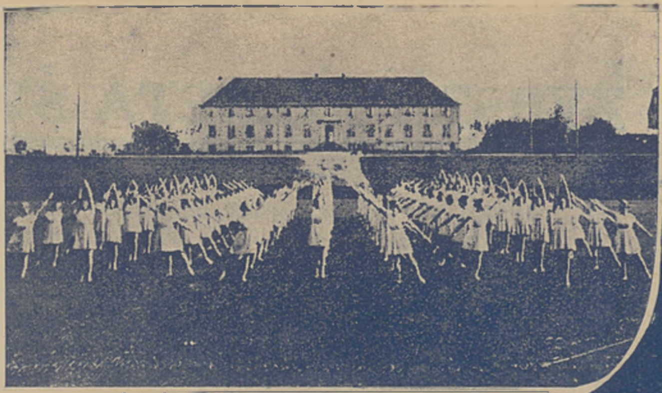
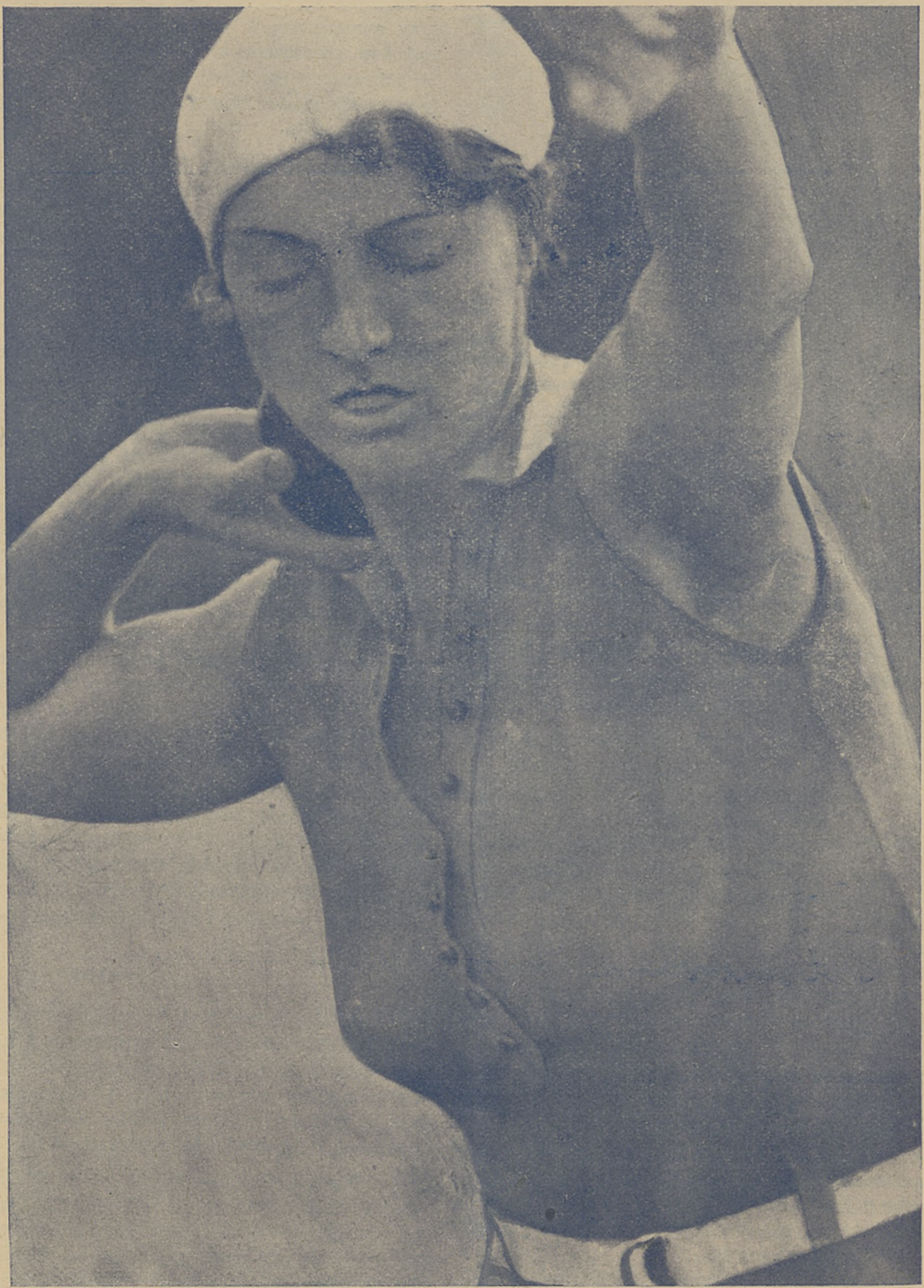
ROK IV
Nr. 20.
DWUTYGODNIK ILUSTROWANY



START

POŚWIĘCONY WYCH: FIZ: KOB: SPORTOWI HYGIENIE



II zeszyt Października | 1930 rok

Halina Konopacka
niezwyciężona dyskobolka polska

Cena egz. 50 groszy

NAJSZYBSZA KOBIETA ŚWIATA



Walasiewiczówna najlepsza lekkoatletka świata.

Wystarczyło pierwszego dnia startów Konopackiej i Walasiewiczówny w tegorocznych kobiecych igrzyskach olimpijskich w Pradze, aby przez pozostałe dwa dni obie nasze zawodniczki były na ustach wszystkich.

Do tych dwóch nazwisk dołączyło się trzecie — Hitomi. I te trzy nazwiska były prawie jedyną legitymacją igrzysk kobiecych. Niemki, które wysunęły się drużynowo na plan pierwszy, Niemki, które „robiły" gesty niezwyciężonych i najlepszych, gubiły się jakoś w masie nazwisk. Żadne nazwisko niemieckie nie zdołało podbić sobie publiczności sportowej w tym stopniu, jak uczyniły to dwie Polki i Japonka.

Z tą popularnością trzech gwiazd było niemało incydentów zabawnych. Więc — jeden, najbardziej charakterystyczny. Na stadjonie — dziesiątki stolików z fotografjami lekkoatletek-olimpijek. Chłopcy — sprzedawcy w drugim dniu zawodów krzyczą we wszystkich językach: „dwie najlepsze lekkoatletki igrzysk, Konopacka i Walasiewiczówna". Zatrzymuję się, oglądam fotografje. I — czerwienieję na sekundę z pasji, by za chwilę śmiać się do łez. Na fotografji widzę, ni mniej ni więcej, tylko dwie lekkoatletki... Jedna wyższa, druga trochę niższa. Obie mają na piersiach... orły, naturalnie orły niemieckie! — Ależ, to są Niemki, wołam oburzona, gdzie pan tu ma Walasiewiczównę i Konopacką? — Sprzedawca uśmiecha się figlarnie: — widzi pani, wszystkie Konopackie i Walasiewiczówne... sprzedane. A tu wciąż nowe zamówienia. Więc — ta fotografja przedstawia przecież właśnie dwie zawodniczki z jednakowemi orłami na koszulkach...

Z temi fotografjami nigdy nie było końca. Więc wołano — Walasiewiczówna i Hitomi, — a na fotografji były: importowana z kolonji kolorowa angielka i — powiedzmy — jakakolwiek Niemka, która nieodmiennie do Polek była podobna z orła, wyszytego na koszulce...

Jeśli przytaczam zabawny obrazek popularności naszych czołowych zawodniczek w Pradze, jeśli kładę nacisk na tę popularność, którą w trzecim dniu igrzysk specjalnie i zgoła wyjątkowo zdobyć sobie zdołała Walasiewiczówna, to uczynię to dlatego, aby móc stwierdzić, że rozgłos i sława w sporcie często idą w idealnej harmonji z walorami istotnemi zawodniczki, z walorami, które niezawsze polegają tylko na wyniku sportowym. Bo przecież, gdyby wynik tylko miał decydować o rozgłosie, to Konopacka winna ustąpić Niemce Schuman, która zdobyła pierwsze miejsce w oszczepie i ustanowiła jedyny na igrzyskach w Pradze nowy rekord światowy. Nietylko więc suchy wynik o rozgłosie decyduje, ale także — bojowość i ambicja, lojalność w walce, spokój i opanowanie, duch sportowy, a także — (specjalnie, jeśli chodzi o kobiety) piękno gestu sportowego.

Jeśli Walasiewiczówna zdobyła w Pradze rozgłos i sławę, równą sławie najsławniejszej dotąd lekkoatletce świata, Hitomi, stało się tak nietylko dlatego, że Walasiewiczówna porwała trzy zwycięstwa w trzech konkurencjach, co jest faktem dotąd bez precedensu w sporcie kobiecym, ale i dlatego także, że jej walory sportowe, jej sylwetka — powiedzmy — ludzka jest rzeczywiście niezwykła, budząca najwyższe zainteresowanie i sympatję.

Walasiewiczówna jest jak Nurmi. Zagadkowa i tajemnicza, małomówna i spokojna, regularna jak maszyna, obojętna na widzów, poważna i skupiona, bez nerwów i... bez uśmiechu. Niema tylko dziwaczności Nurmiego, obliczonych na efekt: nie sprintuje przed fotografami i nie ucieka przed dziennikarzami. No — i nie biega z zegarkiem w ręce.

Walasiewiczówna — typ sportowy miary niezwykłej, wartości nieocenionej. Rozwiązała — może podświadomie — tajemnicę zwycięstwa. Wie, że warunkiem jego absolutnym jest nie talent, lecz praca, regularność, systematyczność, opanowanie nerwów, wola. Nietylko wie, ale postępuje zgodnie z tem — co wie. Więc pracuje dużo i systematycznie. Nie liczy na fuksy, na zbieg okoliczności, na przypadek. Oblicza szanse swojego zwycięstwa ściśle i rzeczowo. Czas, jaki osiąga w biegach, dystans — w rzutach i skoku wdal i porównanie tych wyników z wynikami innych — oto podstawy jej kalkulacji, która nieomylnie do zwycięstwa prowadzi. To też niczego nie składa na „pech". Nie „kombinuje": gdybym stawała w słabszym przedbiegu — wygrałabym, ale nie miałam szczęścia, — odrazu trafiłam na silną konkurencję. Inne są kategorje sportowego, naprawdę sportowego myślenia Walasiewiczówny: albo zdolna jest do wyniku, który jej daje pierwsze miejsce, albo nie. Jeśli jest lepsza od innych, nie boi się konkurencji. Nic ją nie obchodzi taki czy inny skład zawodniczek w przedbiegu, czy finale. Nie tłumaczy się: źle wystartowałam, nie miałam szczęścia, byłam niedysponowana. Nie skarży się nigdy. Zrobiła tyle ile mogła. Pracowała tyle i tak, jak należało, jak chciała. Za to odpowiada wynikiem, który jest ściśle przypasowany do stopnia przygotowania i możliwości. Wierzy, że praca jest podstawą i warunkiem wyników — i — pracuje.

Fantastyczną jest jej systematyczność i regularność treningów, dbałość o siebie: o zdrowie i kondycję fizyczną. Nie ma w sobie nic z lekkomyślności mistrza. Niczego nie lekceważy, niczego nie zapomina, niczego nie zaniedbuje. Zachwycającą jest jej postawa w stosunku do sportu. Stuprocentowa solidność, niezawodność, wytrwałość.

Nerwy. Próżno szukać ich u Walasiewiczówny. Żadnego znaku zdenerwowania na starcie. Nic ją nie obchodzą nerwy innych. Nigdy — falsstartu. Choćby wszystkie wybiegły z dołków startowych przed sygnałem — Walasiewiczówna nie ruszy się. Polega tylko i tylko na sobie. Ale też — nie spóźnia się nigdy. Ona sama jest najznakomitszym sprawdzianem startu: falsstart — jeśli starter strzelił, a Walasiewiczówna tkwi nieruchomo w dołkach.

Na jej twarzy, w rękach, w ruchach, w postawie — ani cienia zdenerwowania. Staje do zawodów jak do treningu.

Twarz o kamiennym spokoju. Nawet wysiłek nie zmienia jej rysów. Rzadki uśmiech wygląda jak nieprawdziwy.

Wola i upór zwycięstwa — nieporównane, wyjątkowe. Prawda, że na solidnych oparte podstawach, na świetnem przygotowaniu, na rozumieniu swoich możliwości, na opanowaniu nerwów i na... pewności zwycięstwa. Ale pewność zwycięstwa opiera się także na chceniu. A Walasiewiczówna chcieć potrafi — równie solidnie, mocno i wytrwale, jak wytrwale i solidnie pracuje. Cóż służyć może lepszą charakterystyką jej woli zwycięstwa, jak przykład następujący: — Walasiewiczówna w jednym z przedbiegów na setkę idzie druga. Mówimy sobie: idzie na miejsce, słusznie, że się nie wysila. Ale naraz, na parę metrów przed metą Walasiewiczówna bieg zmienia w kolosalne skoki i wspaniałym skrętem ramienia jest pierwsza na taśmie. — „Pomyślałam sobie, mówi nam potem, że — dlaczego mam być druga, kiedy mogę być pierwsza".

Mogę być pierwsza... Oto słowa, oto nastawienie psychiczne zawodnika, który zwycięża. W tem powiedzeniu — mogę — kryje się naturalnie świadomość możliwości fizycznych, ale jest także pełnia władzy nad swoją wolą.

Lojalność w walce, liczenie tylko na siebie, śliczny — pełen skromności stosunek do zwycięstwa i do zwyciężonych, brak zawiści i fałszywej pychy sportowej, — oto niepowszednie cechy charakteru, reprezentowane przez Walasiewiczównę w wysokim stopniu.

Sylwetka sportowa Walasiewiczówny rzeźbiona jest mocno i głęboko. Jest ona niewątpliwie oddana bez reszty w służbę rekordu, kocha sport dla walki i dla zawodnictwa. Dlatego jest najdoskonalszą przedstawicielką typu zawodniczego w sporcie, tem doskonalszą, że pozbawioną w dużej mierze jego zwykłych wad.

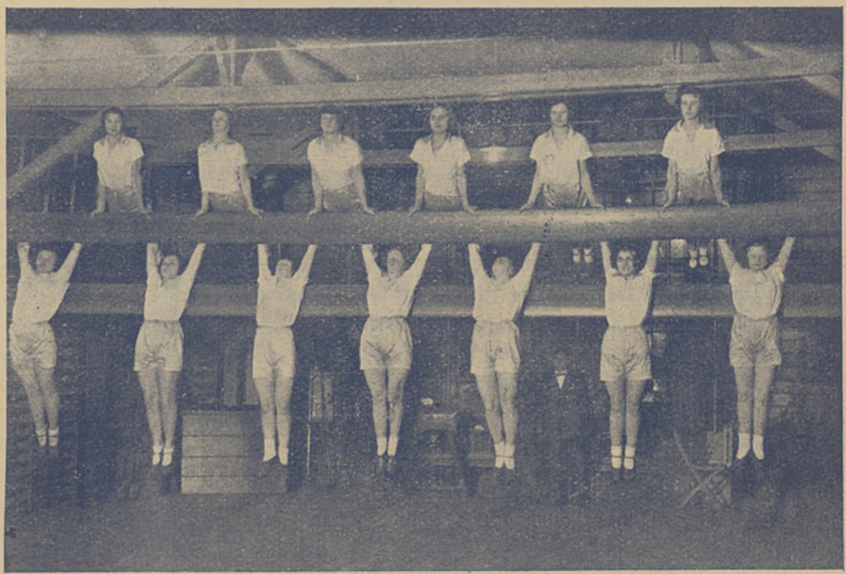
Nie sądzimy, naturalnie, aby tego rodzaju typ był wzorem godnym naśladowania przez wszystkie sportujące kobiety. Ale godnym naśladowania wzorem jest dla tych, które uprawiają sport dla walki, dla rekordu, dla wyniku. I zresztą — cechy wytrwałej, systematycznej pracy, upartego dążenia w doskonaleniu się, świadomego swych celów wysiłku — to przecież walory, które mogłyby wspaniale „dekorować" każdą sportującą panią, bez względu na to — jak rozumie sport: jako przyjemność, gwarancję zdrowia i młodości, czy też jako szerokie możliwości walki o zwycięstwa.

Walory psychiczne, które Walasiewiczówna tak znakomicie reprezentuje w sporcie kobiecym, byłyby zresztą skarbem bezcennym nietylko dla sportowca i nietylko w pracy sportowej. Każdy człowiek „cywilny" w swej najbardziej cywilnej roli życiowej — o ileż by urósł w wartościach swoich i wynikach każdej pracy, jaką spełnia, gdyby walorami Walasiewiczówny mógł się wykazać.

To też — chwała sportowi, który wydaje typy na miarę Walasiewiczówny. Żadna, najostrzejsza nagonka na sport — nie zdoła poderwać jego autorytetu i jego życiowej użyteczności, jeśli typy na miarę Walasiewiczówny potrafi on mnożyć. Nietylko w życiu sportowem, ale przez sport — w życiu zwykłem, w życiu pracy codziennej i codziennych wysiłków.

K. Muszałówna.

KULT NAGOŚCI



Współczesne kostjumy gimnastyczne, podobno — nieprzyzwoite.

Okropny tytuł! Okropne, niesłychane wprost postępowanie tych „linoskoczków" — gimnastyków! Wogóle — wszystko okropne, straszne! Naprawdę, ci wychowawcy fizyczni przebierają miarę Czas byłoby zatrąbić na alarm, zmobilizować wszystkie siły i urwać łeb hydrze, zanim stanie się niezwalczoną.

Sypią się gromy na głowy działaczy w wychowaniu fizycznem. Jedni zadowalają się przekleństwami — po cichu „w duchu"; inni w ciasnem kółku zaufanych; jeszcze inni, śmielsi, robią hałas na jakiemś zebraniu; a czasem zagrzmi, jak trąba archanioła, jakiś publicysta, albo wreszcie list pasterski z kazalnicy. I poniewiera się wychowaniem fizycznem, jako rozsadnikiem demoralizacji, zagładą wstydu, czynnikiem burzącym rodzinę. A biedny wychowawca fizyczny nie wie wreszcie, czy niedowarzone wartogłowy uczyły go nieraz z katedry uniwersyteckiej, że tak właśnie należy postępować, czy tylko takież wartogłowy przedłożyły do podpisu Panu Ministrowi Oświaty, a więc człowiekowi odpowiedzialnemu za wychowanie Narodu, rozporządzenie, wprowadzające kostjumy ćwiczebne dla młodzieży szkolnej. Sypią się gromy na jego głowę, a przecież gdyby nie domagał się tych kostjumów, wymyślonych przez samego Lucypera, prawdopodobnie jego władze szkolne zagrożą mu dyscyplinarką.

Między młotem i kowadłem radzi sobie człowiek, jak może i przeto: spotkać można kostjumy gimnastyczne na pokaz, a na codzień ćwiczy się w wełnianych codziennych ubraniach, zapiętych pod szyję, aby broń Boże, nie obrazić moralności publicznej.

Wobec takiego stanu rzeczy, może nie od rzeczy będzie roztrząśnięcie zbliska tych wszystkich plusów i minusów, jakie ma wprowadzenie do ćwiczeń gimnastycznych odpowiedniego ubrania.

Z fizjologicznego punktu widzenia chciałbym zwrócić uwagę na dwa niezmiernie ważne dla wychowania fizycznego czynniki t. j. powietrze i słońce. Nie tajnem dzisiaj jest już nietylko ludziom nauki, ale i nauczycielowi ćwiczeń, że powietrze oddziaływuje bezpośrednio na powierzchowne zakończenia nerwowe i to nie tylko nerwów odśrodkowych, ale i dośrodkowych i, że jakość tego powietrza, a więc i stopień nasycenia

parą wodną modeluje niejako sposób oddziaływania. Faktem jest, że jakość powietrza oddziaływującego na zakończenia nerwowe gra rolę w kształtowaniu się pewnych stanów zarówno fizycznych, jak i psychicznych. Każdy laik wie, że podczas większej pracy fizycznej ciało poci się obficiej, pot paruje i para wodna nasyca sobą bezpośrednio stykające się z powierzchnią ciała powietrze. Cóż się wobec tego dziać będzie, jeżeli pocące się ciało odziane będzie grubą, niezbyt przewiewną odzieżą? Oto poprostu warstwa powietrza zostanie przesycona parą wodną, a wilgotna odzież staje się jeszcze bardziej nieprzepuszczalną, temperatura ciała podnosi się i podnosi się także temperatura warstwy otaczającego ciało powietrza, słowem ćwiczący paruje — niczem w łaźni. Może taka łaźnia byłaby niezłą, gdyby pozwolono ćwiczącemu położyć się potem w ciepłem pomieszczeniu. Ale niestety, ćwiczy on dalej, bo godzina jeszcze się nie skończyła. Czułe bardzo urządzenia regulujące ciepłotę ciała, których działanie oparte jest w szczególności na fizycznem prawie w oddawaniu zbędnego ciepła otoczeniu, bądź też obracaniu go na parowanie potu, — powoli zostają porażane, aż w rezultacie mamy zaburzenia na tle przegrzania organizmu, nierzadko kończące się omdleniem.

Jest jedna okoliczność, o której nie godzi się zapominać. Wszystkie przeziębienia są spowodowane przecież nie zziębnięciem, ale właśnie ochłodzeniem zbyt szybkiem po przegrzaniu. Napewno na 100 przeziębień wskutek ćwiczeń cielesnych 95 wypadków zostało spowodowane zbyt ciepłem ubraniem, a 5 tylko może nieostrożnością nauczyciela, t. j. dopuszczeniem do zziębnięcia w kostjumach ćwiczącej młodzieży.

Z drugim czynnikiem, t. j. z promieniami słonecznemi, sprawa przedstawia się podobnie. Że oddziaływują one bezpośrednio na naskórek, na powierzchowne naczynia krwionośne, a także na zakończenia nerwowe, to wiemy oddawna. Nowsze badania, jak pisze prof. Piasecki, wykazują, że różne jest działanie promieni ultraczerwonych, które podnoszą ciepłotę ciała, a więc i rozszerzają kapillarne naczynia krwionośne; i ultrafioletowych, wywołujących powiększenie ilości barwnika skóry, czyli t. zw. opalanie się. O działaniu świecącej części widma słonecznego, podnoszącem nastrój psychiczny wiemy już od czasów starożytnych. Aby promienie słoneczne miały dostęp do skóry, należy skórę tę wystawić na ich działanie, zaś osłanianie jej przez takie, czy inne ubranie może się stać zgubnem dla pewnych okolic zwłaszcza, boć wiemy, że pozawidmowe promienie przenikają przez pewną i dość znaczną część okryć, zaś zachwianie równowagi w oddziaływaniu może być właśnie i najczęściej jest powodem porażenia słonecznego. A więc i z tego powodu jaknajlżejsze ubranie jest koniecznością.

Wychowawcę fizycznego interesuje lekkość ubioru ćwiczebnego. Niewielki stosunkowo ciężar naszej odzieży przy ruchach rośnie w dziesiątki kilogramów, co nie może byc dla prowadzącego ćwiczenia obojętnem. Im lżejsza odzież, tem lepsze, pożyteczniejsze i bardziej kształtujące ćwiczenia, — oto zasada, którą musimy sobie jasno sprecyzować. Lekkie ubranie nie krępuje ruchów i nie obciąża, a więc jest niezbędnem do racjonalnego ich kształtowania. Druga rzecz to taniość ubioru ćwiczebnego. Gdyby prowadzący ćwiczenia, lub ćwiczący zmuszony był liczyć się z tem, że ubranie podczas ćwiczenia wygniecie się, lub wybrudzi, — musiałby ogromny procent ćwiczeń nieraz niezastąpionych usunąć, a więc zaniedbać pewne partje mięśni, lub całe komplety ruchowe. Ubranie ćwiczebne musi być tanie, aby częsta zmiana nie przedstawiała trudności finansowych nawet dla biedaka, musi być łatwe w dostosowaniu do warunków pracy, a więc łatwo wkładane i zdejmowane. Kostjumy gimnastyczne przepisane przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego całkowicie tym trzem warunkom odpowiadają. Coprawda nagonka na kostjumy te oparta jest na innym warunku: kostjumy nie powinny obrażać moralności publicznej. I tu właśnie wali się całe góry argumentów, że temu warunkowi kostjumy nie odpowiadają.

Muszę zaznaczyć, że kulturalny człowiek nie będzie się gorszył takim kostjumem; człowiek o niskiej kulturze zła dopatrzy się i tam, gdzie go absolutnie być nie może. Jednak są pod tym względem niedociągnięcia np. zbyt krótkie, a szerokie spodenki. Ale przepis Ministerstwa jest wyraźny i tylko niewypełnienie tego przepisu powoduje konflikt z moralnością publiczną, jeśli tak to chcemy nazwać, bo ja powiedziałbym raczej z estetyką.

Brak odpowiedniego miejsca (szatni) do przebierania się jest drugim argumentem walczących z kostjumami. Rzeczywiście, zmiany ubrania wprost na boisku nie można zaliczyć do czynów estetycznych. Ale jest i odwrotna strona tego samego medalu. Widziałem szkoły, gdzie ukazanie się dziewczynki w kostjumie na korytarzu (szkoła koedukacyjna) nie sprawiło na nikim wrażenia, ale widziałem także i szkołę wyłącznie żeńską, gdzie nauczycielka przed przeprowadzeniem oddziału dziewcząt z szatni przez korytarz do sali gimnastycznej obowiązaną była sprawdzić, czy na korytarzu niema przypadkiem... mężczyzny! Nie potrzebują dodawać, jaki wrzask powitał moje wejście na salę gimnastyczną, mimo, że wszedłem w towarzystwie dyrektora szkoły.

Czas wielki postawić nieco inaczej zagadnienie „kultu nagości" i — przestać toczyć wojnę z wiatrakami, zwłaszcza wojnę, prowadzoną potajemnemi i conajmniej niewychowawczemi środkami, jak naprzykład oddziaływanie na rodziców, aby zabraniali dziatwie swej pokazywać się w kostjumach ćwiczebnych. Czas wielki — uznać powagi naukowe, które uczą nas, że kostjum dla ćwiczeń jest niezbędny, że im lżejszy kostjum, tem większa powierzchnia naszego ciała wystawioną jest na bezpośrednie działanie słońca i powietrza — tem większą korzyść odniesie ćwiczący. I czas wreszcie byłoby uznać, że nie kostjum ćwiczebny jest powodem zgorszenia publicznego, ale niska kultura widza, który ośmiela się na widok najpiękniejszego pokazu profanować piękno ruchu brutalnemi spostrzeżeniami.

Wypielęgnujmy wysoką kulturę naszego widza sportowego, a zniknie raz na zawsze niebezpieczeństwo zgorszenia publicznego, którego tak bardzo się boimy. Kształćmy poczucie piękna i estetyki, a widz nie będzie widział takich, czy innych kształtów, ale — piękno ruchu ciała ludzkiego.

M. Krawczyk.



Kostjumy gimnastyczne z przed 15 lat niehigjeniczne i krępujące ruchy.

KOBIETA — REKORDZISTKĄ ŚWIATA W LOTNICTWIE

Kiedy jakaś elegancka, młoda koobieta oświadczy wam spokojnie i lekko: — „Właśnie chciałabym zaatakować światowy rekord długości lotu bez lądowania“ — strzeżcie się odpowiedzieć jej powątpiewaniem, a jeszcze gorzej — lekkomyślną propozycją, że skłonni jesteście towarzyszyć jej tak długo, jak tylko zechce.

Bo — propozycja taka wcale nie okaże się żartem i trzeba będzie ponosić konsekwencje żartobliwej odpowiedzi.

Kobiety współczesne wiedzą czego chcą i umieją realizować swoje pragnienia. Nie tracą czasu na próżne wyjaśnienia, znają bowiem wartość i rozpiętość rzeczywistości. Więc — tem gorzej dla tych, którzy o tem wątpią, którzy nie mogą zrozumieć, że posiadają one twardy upór działania, wolę konsekwentnej wytrwałości, że ich smukłe ciała zamykają potężny akumulator energji i odporności fizycznej.

To nic, że cechy zewnętrzne są często zwodnicze... Puder na policzkach i czerwony ołówek przy ustach — to swoją drogą, ale nie trzeba dawać się zwieść pozorom.

Przed dwoma laty widziałam na ulicy w Paryżu Maryse Bastié. Szczupła, raczej drobna, bardzo elegancka i bardzo „kobieca“. Pokazano mi ją, mówiąc: to jest Maryse Bastié, jedna z lepszych pilotek francuskich. Czy z niej co będzie — niewiadomo. Bo przecież tyle trudności leży przed pilotkami...

Tymczasem... zaledwie dwa lata upłynęły i elegancka młoda pani zdobyła rekord światowy długości lotu bez lądowania, wyrażający się w czasie 37 godzin 55 minut i 43 sek.

Maryse Bastié dała jeden z najpiękniejszych przykładów upartej woli w realizowaniu zamierzeń. Po czterokrotnych niefortunnych próbach atakowania rekordu światowego, po raz piąty wystartowała z lotniska w Bourget pod Paryżem dnia 2 września b. r. o godz. 7 i pół wieczorem na lekkim samolocie o sile zaledwie 40 K. M. Wylądowała dopiero 4 września o godz. 9 minut 25.

Aby lepiej zdać sobie sprawę z tego, co znaczy „trzymać się“ bez przerwy powietrza w ciągu 37 godzin 55 m. 43 sek., powiedzmy, że przebywała ona w powietrzu o 2 g. 8. m. dłużej, niż poprzednia właścicielka rekordu, tego Lena Bernstein, o 41 minut dłużej aniżeli piloci Costes i Bellonte w swym locie transatlantyckim i o 4 godziny dłużej, niż Lindbergh w swym locie z New Yorku do Paryża.

Maryse Bastié posiada dziś rekord długości lotu bez lądowania dla statków powietrznych z jednym pilotem, bo — lotniczka francuska ustanawiała rekord sama jedna, bez pomocnika czy pasażera w maszynie.

O locie tym z niezwykłą prostotą Maryce Bastié opowiada w sposób następujący:

„W przeciwieństwie do poprzednich moich startów — tym razem miałam doskonałe warunki atmosferyczne. Zaraz po starcie osiągnęłam wysokość 400 mtr. i na tej wysokości postanowiłam stale lecieć w wyznaczonym obwodzie zamkniętym.

Kiedy stawałam — moi rodacy, Costes i Bellonte mieli jeszcze kilka godzin drogi nad oceanem do New Yorku. To też pierwsza noc mego lotu podzielona była pomiędzy uwagę na sprawność mego aparatu, a ustawiczne myślenie o mych kolegach, zdobywających ocean. Z niecierpliwością oczekiwałam sygnału, jaki mieli mi dać z dołu moi towarzysze. Po północy ujrzałam wielkie ognisko, rozpalone na lotnisku. Był to sygnał, że Costes i Bellonte dolecieli do celu. Wtedy wybuchła we mnie wielka radość. Sama jedna w powietrzu — śpiewałam z radości, podtrzymywana w pragnieniu zwycięstwa przez udały wyczyn śmiałych pilotów francuskich. I tak minęła pierwsza noc mego lotu, minęła szybko i prawie bez zmęczenia.



Maryse Bastié, dzielna rekordzistka długości lotu bez lądowania.

Cięższą znacznie była cała następna doba. Monotonne rundy, wykonywane nad tym samym terenem wciąż na tej samej wysokości, poczucie zupełnej samotności, trochę nudy i dużo zmęczenia. Bo właściwie — znacznie łatwiej jest pokonać zmęczenie, niż nudę...“

Maryse Bastié, wielka triumfatorka lotnictwa, nie zamierza odpoczywać po zdobyciu rekordu długości lotu bez lądowania w obwodzie zamkniętym. W tych dniach zamierza zaatakować światowy rekord długości lotu bez lądowania w linji prostej dla maszyn lekkich.

Trzeba powiedzieć jeszcze i to, że lotnictwo nie jest dla wspaniałej rekordzistki tylko nowoczesnym kaprysem, kwestją ambicji, czy zgoła — przyjemnem spędzeniem czasu.

Przeciwnie. Lotnictwo jest umiłowanym jej zawodem ,z którego żyje i któremu z zapałem oddaje wszystkie swe siły i zdolności.

K. M.

RACHUNEK SUMIENIA

BILANS SEZONU LEKKOATLETYCZNEGO



Rzut kulą na zawodach robotniczych w Warszawie.

Tegoroczny sezon lekkoatletyczny został już ukończony.

Dorocznym zwyczajem wartoby przeprowadzić t. zw. rachunek sumienia, którego bynajmniej lękać się nie mamy potrzeby.

Bilans jest wybitnie dodatni w każdej konkurencji, a z wyjątkiem może sztafety 4x200 i biegu 800 mtr., znacznie lepszy od roku ubiegłego.

Rekordów padło sporo, klasa wyrównała się niezmiernie, w każdej prawie konkurencji, posiadamy teraz kilka pierwszorzędnych zawodniczek, tak, że nawet nasza druga rezerwowa reprezentacja mogłaby niejedno państwo zwyciężyć.

Ale nie ze wszystkiem jest dobrze. Niektóre okręgi pracowały wyśmienicie, ale też np. taki Kraków spadł bardzo znacznie. Sekcja Cracovii, przed rokiem jeszcze trzeci klub w Polsce, wcale prawie czynną nie była. W Warszawie spadła zupełnie niemal Warszawianka, osłabła Legja. Na Śląsku widoczny postęp dzięki wysiłkom Stadjonu. W Poznaniu Warta musiała nieraz ustępować Poznaniowi, okręg łódzki nie poszedł wcale naprzód, podobnie jak i Pomorze, Lwów czy Wilno.

Mamy wielkie, bardzo wielkie braki, daleko jeszcze do ideału, do naszych pełnych możliwości.

Rozwój masowy nie poszedł wcale prawie w górę, natomiast czołowa klasa podciągnęła się znacznie. Obozy w Bukowinie i na Bielanach, sporo zawodów, Igrzyska w Pradze, mecz z Japonkami i zacięta walka na mistrzostwach — wszystko to spowodowało, że czołowe zawodniczki poprawiły się wyraźnie.

Na czoło wybijają się naturalnie sukcesy praskie, sukcesy nietylko Walasiewiczówny, czy Konopackiej, lecz całej naszej drużyny.

W biegach krótkich na czele znajduje się naturalnie potrójna mistrzyni świata, Walasiewiczówna. 7.4 na 60 m., 12.2 na 100 m. i 25.1 na 200 mtr. — to wspaniały efekt jej talentu. Na drugim miejscu stoi Hulanicka: (60 m. — 8 sek. i 100 m. — 12.7, 200 m. — 28.4), a dalej wyróżniały się Schabińska I (60 m. — 8.1, 100 m. — 12.8, 200 m. — 28.4), Manteuflówna (60 m. — 8, 100 m. —13), Orłowska (60 m. — 8.1, 100 m. — 13.1, 200 m. — 27.3). dalej Freiwaldówna, Sikorzanka, Breuerówna i Woynarowska. Piękne wyniki miała także utalentowana Konopacka (100 m. — 13.2 i 200 m. — 28 sek.). Poprawa ogólna bardzo znaczna. Wyniki 10-ych zawodniczek były: 60 m. — 8.1, 100 m. — 13.3, 200 m. — 28.7.

Na 800 mtr. na czoło wysunęła się według czasów Kilosówna (2:26.8), jednak Orlowska (2:31) jest znacznie od niej lepsza, miała tylko ona sezon nieszczęśliwy. Niżej 2:40 miały jeszcze Wieczorkiewiczówna, Niewodowska, Koczanówna. Poziom nieszczególny, 10-ty wynik 2:52.

W płotkach Schabińska I i Freiwaldówna (po 12.6) odbiegły znacznie od wszystkich konkurentek. Która z nich lepsza, trudno dziś orzec. Następnie wyróżniały się Rakoczanka (13.9) i Gorlofówna (14.2). Na rok przyszły zapowiadają się dobrze Konopacka i Hulanicka. 10-ty wynik 15.2.

Biegi sztafetowe dały zaciętą rywalizację Grażyny. AZS Warsz. i Stadjonu. Grażyna lepszą była na 4x100 m. (54.2), ustępowała jednak AZS-owi, Stadjonowi na 4x200 m., mając wynik 1:59. AZS osiągnął 55 i 1:55.2, a Stadjon 55 i 1:57.4. Dalej postawić należy zespoły AZS Poznań, Warty, Makabi Kraków i Roździenia. Dziesiąte wyniki: 4x100 m. — 58.8, 4x200 m. — 2:11 (słabo).



Walasiewiczówna i Hulanicka, dwie najlepsze sprinterki polskie.

Skoki cieszyły się wyraźną poprawą w r. bież. W skoku z miejsca na czoło wysunęła się Hulanicka (250) przed Walasiewiczówną (248) i Freiwaldówną (240), natomiast w skoku z rozbiegu poza Walasiewiczówną (602) i Hulanicką (576) wyróżnić trzeba przedewszystkiem Konopacką (512), Kwaśniewską (508) i Sikorzankę (495). W skoku wzwyż najlepsze były Janowska, Manteuflówna (po 145) i Krajewska (140), w tej jednak konkurencji stoimy dość słabo. 10-te wyniki: wdal z miejsca — 218, wdal — 475, wzwyż — 135.

W rzutach Konopacka nie stoi wprawdzie w żadnej konkurencji na pierwszem miejscu, ale jest bezwzględnie najrówniejszą naszą miotaczką i pierwszeństwo jej należy się. Wyniki Konopackiej (kula — 11.33, dysk — 37.48, oszczep — 34.83). Kosztem dysku poprawiła więc rezultaty w kuli i oszczepie. W rzucie kulą bardzo dobrą formę wykazały Lewinówna (11.46) i Jasieńska (11.34), pozatem wyróżniły się Lubkowiczówna i Schabińska II. Kobielska miała w kuli 10.32, w dysku 34.91, a w oszczepie 36.24 — a zatem postęp również bardzo znaczny. Co do Walasiewiczówny to dyskiem rzuciła ona raz 38.99, w kraju jednak nie miała 35 mtr., w oszczepie natomiast osiągnęła 35.50. W oszczepie wyróżnić trzeba jeszcze Jasieńską (33.08), a w dysku Schabińska II (33.36) i Bersonównę. Dziesiąte wyniki: kula— 9.27, dysk — 31.11, oszczep — 29.45.

Pozostały jeszcze do omówienia **wieloboje**, gdzie Konopacka stanęła, jak dawniej na czele. Jej wynik w trójboju (185 p.) postawił ją bardzo blizko najlepszych wieloboistek świata. W pięcioboju miała ona 3989 p. Niewiele ustępuje jej Hulanicka (182 p. i 3497 p. oraz Janowska (140 p. i 3230 p.). Pozatem wyróżniły się Grabicka i Kwaśniewska. Dziesiąte wyniki: trójbój — 85 p., pięciobój — 2737 p.

A. Szenajch.

4 LATA WALK O „DIANĘ"

Tabelka walk czteroletnich przedstawia się jak następuje:

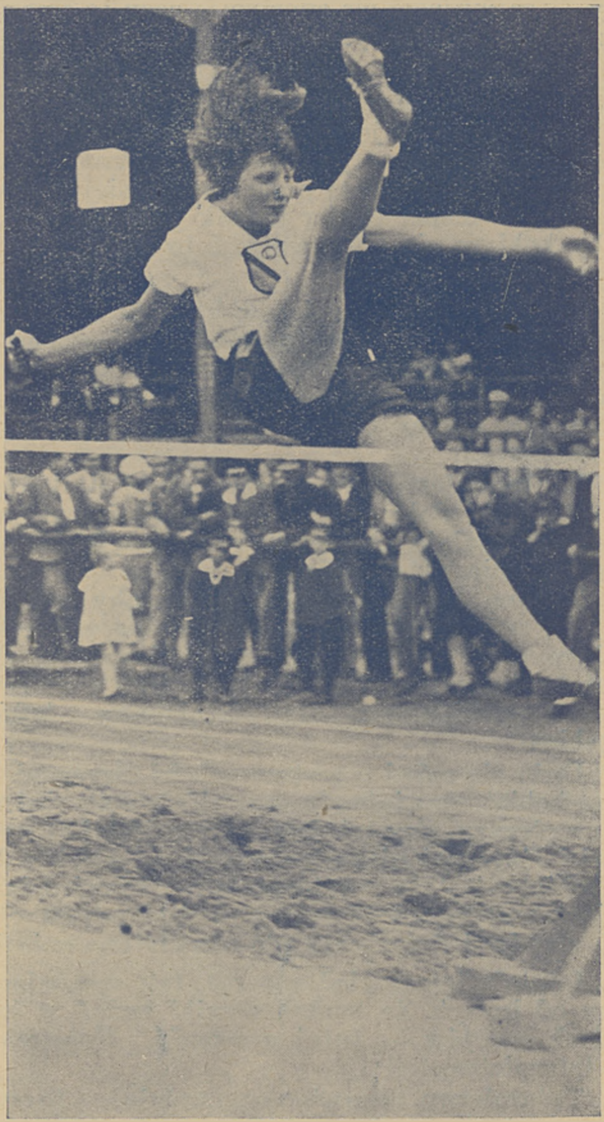
KLUB	1927	1928	1929	1930	Po 4 l.
A. Z. S. Warszawa	164	183	84	157	588
Grażyna	52	93	229	197	565
Cracovia	52	95	179	—	326
Rozdzień	26	70	50	21	167
Legja	65	34	17	26	142
Stadjon	—	—	—	99	99
A. Z. S. Poznań	18	27	20	26	91
Makabi Kraków	26	20	29	—	75
Warta	40	19	—	12	71
Kolejowe P. W.	5	39	18	8	70
S. K. L. A.	—	21	27	—	48
Sokół Pabj.	—	—	21	25	46
Makabi Wilno	—	12	17	13	42
Ł. K. S.	15	1	11	13	40
Polonia	—	16	4	13	33
Warszawianka	8	14	10	—	32
T. K. S.	28	—	—	—	26
Makabi Warsz.	—	—	7	10	17
06 Katowice	5	6	—	—	11
Krusche-Ender	8	—	—	—	8
Sokół Bydgoszcz	—	—	—	8	8
A. Z. S. Lwów	—	—	—	6	6
Wisła	—	4	—	—	4
Sokół Poznań	—	—	1	—	1

Niedziela 12 b. m. była zakończeniem tegorocznych mistrzostw lekkoatletycznych i zarazem przedostatniego etapu wielkich bojów o „Dianę", ofiarowaną przed czteroma laty przez Państwowy Urząd W. F.

W roku przyszłym walka o mistrzostwo Polski przybierze z pewnością ostrzejszy jeszcze charakter, gdyż będzie to ostatni rok i decydujące rozstrzygnięcie.

W roku ubiegłym szanse na pierwsze miejsce miały trzy kluby, teraz wobec karygodnej nieobecności zawodniczek Cracovii główna uwaga zwrócona została na pojedynek dwóch klubów stołecznych, AZS i Grażyny.

Dotychczasowe dzieje tej walki są bardzo interesujące. W pierwszym roku, gdy Grażyna w zawodach głównych nie wzięła udziału, przewaga AZS wynosiła ponad 100 pkt. Przewaga ta zwiększyła się do 200 pkt. w następnym roku, jednak



Schabińska I w skoku wzwyż.

w ciągu r. ub. i r. bież. Grażyna zdołała różnicę niemal zupełnie wyrównać i do walki przyszłorocznej występuje już tylko z różnicą 23 pkt.

Różnica ta nie jest wielka, jeśli zważymy, że np. w sztafetach lub wielobojach za pierwsze miejsce liczy się aż 26 pkt.

***

Bieg naprzełaj rozegrany był 12 b. m. w Król. Hucie przy udziale 9 zawodniczek jedynie z Warszawy i Śląska. Sensację budził debjut znakomitej narciarki, Bronki Staszel-Polankowej, która zajęła zaszczytne czwarte miejsce. Wygrała bezkonkurencyjna Orłowska (1200 m. — 4:10), bijąc Wieczorkiewiczównę o 60 mtr. i Tylsznerównę. Zawodniczka AZS-u, Koczanówna, która ukończyła bieg na 4-em miejscu, została zdyskwalifikowana za popchnięcie Polankowej. **A. Sz.**



WALKA O RÓWNOUPRAWNIENIE W TATERNICTWIE

W dolinie Pięciu Stawów.

Były czasy, że wogóle nie wyobrażano sobie kobiety — zajmującej się sportem. Czasy te szczęśliwie i bezpowrotnie minęły.

Kobiety stopniowo wdzierały się na niedostępne wyżyny, i udowodniły, że stać je na wysiłek moralny i fizyczny — jeżeli nie równy — to w każdym razie równoznaczny wyczynom mężczyzn. Obecnie są sporty mniej lub więcej popularne, mniej lub więcej dostępne — niema chyba jednak gałęzi sportu, której by kobiety nie próbowały. I to z wynikami, budzącemi podziw.

Istnieje kilka sportów, w których udział kobiet dotychczas jest tematem gorącej i różnorodnej dyskusji. Eksperyment jednak wypiera wszelkie spekulacje, i kobiety „namacalnie“ udowadniają, że są zdolne nie gorzej od mężczyzn walczyć o palmę pierwszeństwa.

Te kwestjonowane sporty należą do kategorji, gdzie trudno byłoby ze względów technicznych wprowadzić specjalnie „kobiece“ konkurencje — na innym poziomie, niż męskie.

Trudno wymagać od kobiety aby przebiegła 100 mtr. w 10.3 sek., jak to robi mężczyzna, gdyż to nie leży w zakresie jej możliwości fizycznych. Natomiast trudno stawiać jakieś konkretne granice między automobilizmem czy lotnictwem kobiecem i męskiem.

Dużo się mówi o wytrzymałości fizycznej i moralnej kobiet, stawiając ją oczywiście o stopień niżej, niż u mężczyzn. Czy tak jest rzeczywiście? O wytrzymałości fizycznej niema co mówić — odrębna budowa kobiety jest tu wystarczająca odpowiedzią. Natomiast wytrzymałość nerwowa jest tematem licznych sporów i dotychczas nie uzgodniono opinji.

Istnieje jeszcze jeden sport, tak zasadniczo odrębny od innych, że trudno wyniki badań w innych działach sportów — tutaj przenosić. Sportem tym jest taternictwo.

Taternictwo uprawiane poważnie — to ryzyko własnego życia — doprowadzone oczywiście do minimum wszelkiemi rodzajami asekuracyj, niemniej jednak ryzyko — za cenę nęcącego pokonania olbrzymich trudności terenowych.

W związku z rozwijającem się z roku na rok taternictwem, wysunęła się zasadnicza kwestja — udziału kobiet w tym sporcie.

Ruszyły szeregi feministek, antyfeministów, taterników, zwolenników taternictwa i t. p. Rzucono stos poglądów ogromnie różnorodnych i zbawiennych — i powstał chaos, z którego ma się wreszcie wyłonić odpowiedź na pytanie: czy taternictwo czysto kobiece ma wogóle rację bytu i jeżeli, to w jakiej formie?

Odpowiedź na to pytanie jest trudniejsza, niżby to się napozór wydawało.

Bo zasadniczych „podkwestyj“ jest nie jedna, a szereg, i każdy z tych punktów wymaga osobnego rozważenia i rozstrzygnięcia.

Mowa jest oczywiście tylko o taternictwie uprawianem poważnie i rozsądnie, bo tylko wtedy będzie ono sportem; inaczej uprawiane — można je nazwać szaleństwem.

Pierwszą kwestją, jaka się wysuwa — to taternictwo kobiece samodzielne i taternictwo w gronie mieszanem.

To drugie jest przegłosowane — ogólnym poglądem jest, że kobieta w towarzystwie dobrze wspinającego się mężczyzny może chodzić na wspinaczki o najwyższej nawet skali trudności. (Nie jest to opinja jednogłośna, bo nawet i tu zdarzają się sprzeciwy).

Mężczyzna poza większą wytrzymałością fizyczną i nerwową posiada zapas rozwagi, inicjatywy i t. p. cnót taternickich, których kobiecie brak. (Tak twierdzi większość mężczyzn). Przeważnie, niewiasta wspinająca się z mężczyzną, idzie druga — będąc doskonale zabezpieczona przed ewentualnem odpadnięciem od ściany — i wspinaczka ogranicza się prawie że do jak najlepszego technicznego rozwiąza-



Trudne przejście.

nia problemów skalnych. Nie jest to rzeczą łatwą, i nie należy lekceważyć taternictwa kobiecego, w ten sposób uprawianego.

Zdarzają się wypadki, że kobieta, idąc z mężczyzną, prowadzi. Jednakże tego rodzaju fakty nie mają nigdy miejsca w skali najtrudniejszej i w miejscach nieznanych mężczyźnie, który i w tym wypadku jest aniołem stróżem kobiety, pilnującym, by nie palnęła jakiego głupstwa.

W świetle takiego zajęcia sprawy, taternictwo czysto kobiece wygląda mizernie i ma słabą rację bytu.

Czy tak jest w istocie?

Pierwszą odpowiedzią na to pytanie jest fakt istnienia w Alpach **czysto kobiecego** klubu alpinistycznego, którego członkinie oddawna i z powodzeniem się wspinają, mając za sobą szereg pierwszych przejść. Alpinizm kobiecy ma już za sobą tradycję i walkę o równouprawnienie. Fakt ten dobitnie wskazuje, że kobiety mogą się wspinać samodzielnie i to z powodzeniem nie gorszem niż mężczyźni, i że wytrzymują to zarówno fizycznie jak nerwowo.

Poza wytrzymałością — głównym argumentem wysuwanym jest brak inicjatywy i rozwagi u kobiet.

Do pewnego stopnia jest to winą dotychczasowego ustroju społecznego; kobiety jednak, zdobywając sobie stopniowo równouprawnienie w dotychczas im niedostępnych dziedzinach życia — zaczynają w sobie wyrabiać zdolności twórcze, inicjatywę, rozwagę, opanowanie i t. p. zalety, przypisywane dotychczas tylko płci brzydkiej. I tak wyrobione kobiety - taterniczki mogą przedstawiać w taternictwie wartość zupełnie równorzędną z mężczyzną taternikiem.

Mogą — nie znaczy koniecznie — muszą, bo nie wszystkie kobiety samodzielnie wspinające się stanowią typ odpowiedni do samodzielnych wyczynów.

Istnieje wiele osób, które w rozumowaniu na korzyść kobiecego taternictwa doszły już do tego punktu, uważając jednocześnie, że ze względu na mniejszą wytrzymałość — kobiety samodzielnie powinny chodzić tylko na wyprawy w skali conajwyżej „bardzo trudnej", a niezwykle skomplikowane problemy — rozwiązywać w towarzystwie mężczyzny.

Chwilowo jest to bezwzględnie słuszne — niemożna odrazu pierwszych samodzielnych kroków przeceniać. Ale z chwilą, gdy wyrobią się szeregi samodzielnych taterniczek — trudno przypuścić, by zechciały się zatrzymywać przed sztucznie stworzoną zaporą i napewno zechcą zaryzykować przejścia trudniejsze — zapora sama przez się upadnie.

Z tego wszystkiego wypływa prosty wniosek — że po kilku latach umiejętnie i rozważnie uprawianej samodzielnej wspinaczki, kobiety będą zdolne narówni z mężczyznami pokonywać trudności terenowe. Obecnie jednak — pierwsze kroki muszą być stawiane aż nazbyt rozważnie i ostrożnie.

Niestety, dotychczas — dwie próby kobiecego taternictwa zakończyły się tragicznie. Zginęły Honowska i Krókowska na Ostrym, zabiły się siostry Skotnicówny na Zamarłej Turni. Co do pierwszych dwóch można śmiało powiedzieć, że posiadały ogromnie staranne przygotowanie i duże opanowanie taternictwa — i wypadek ich należy złożyć na karb tragicznego zbiegu okoliczności.

Siostry Skotnicówny natomiast popełniły t. zw. „szaleństwo", porywając się na jedną z najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych ścian w Tatrach. Oba te wypadki przekreśliły na długi czas znaczenie samodzielnego taternictwa kobiet, dostarczając przeciwko niemu zapasu, zdawałoby się, niezbitych argumentów.



W kominie.

Obecnie jedna z najlepszych, o ile nie najlepsza taterniczka polska walczy o ideę niezależności kobiecej, popierając argumenty — doświadczeniami opartemi na racjonalnych podstawach. Należy mieć nadzieję, że taternictwo kobiece ruszy z miejsca i nie będzie „pewnem chodzeniem po śmierć" — wbrew druzgocącym i grobowym argumentom obecnej taterniczej generacji.

Hanna Jabłczyńska.

POPULARYZACJA SAMOLOTU KOMUNIKACYJNEGO WŚRÓD MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Chociaż samolot komunikacyjny doby obecnej ze wszystkich środków mechanicznej lokomocji daje największą gwarancję bezpieczeństwa, to jednak starsze pokolenie, nie mogąc zapomnieć jego narodzin, niedomagań dzieciństwa, odnosi się nieufnie do żeglugi powietrznej. Usunięcie zakorzenionych uprzedzeń jest trudne i wymaga pracy bardzo długich lat.

Dlatego też niesłychanie ważną jest popularyzacja lotnictwa wśród młodzieży, ustawiczne uświadamianie jej o bezpieczeństwie i olbrzymich zaletach komunikacji powietrznej, jedynie wówczas bowiem będziemy mogli oczekiwać należytego rozwoju narodowego lotnictwa, gdy młode pokolenie będzie cenić jego walory.

W tej ważnej dziedzinie zanotować należy działalność społeczną Warszawskich Zakładów Wydawniczych M. Arct S. A., które okładki wszystkich wydawanych w bieżącym roku podręczników szkolnych zaopatrzyły tekstami propagującemi komunikację powietrzną.

ZAPRAWA ZIMOWA W OŚRODKU.

W myśl rocznego planu pracy Okr. Ośrodek W. F. organizuje zaprawę zimową dla klubów i organizacyj sport. Początek dn. 4.11 b. r. Zaprawa będzie się odbywać 2 razy tygodniowo we wtorki i czwartki, dla pań od godz. 19 — 20, dla panów od 20 — 21. według najnowszych zasad zaprawy zimowej fińskiej.

Powyższa zaprawa zimowa jest przeznaczona dla zawodników (czek) już zaawansowanych. Od uczestników będzie pobierana opłata 2 zł. miesięcznie na koszty administracyjne.

Zapisy przyjmuje i udziela informacyj Okr. Ośrodek W.F. **Aleje Ujazdowskie 1, tel: 102-68.**

NOWE SUKCESY JĘDRZEJOWSKIEJ W MERANIE



Jadwiga Jędrzejowska, as tenisistek polskich.

Ostatni międzynarodowy turniej tenisowy, z rzędu poważniejszych, rozgrywany corocznie na jesieni w Meranie, został zakończony i przyniósł nam szereg niespodziewanie dobrych wyników, a jeżeli chodzi o Jędrzejowską — sukcesów.

Na turniej ten wyjechały z Polski pp. Dubieńska i Jędrzejowska, startując w grze pojedyńczej i podwójnej pań oraz w grze mieszanej: Jędrzejowska z Maksem Stolarowem, Dubieńska z Tłoczyńskim.

Gra pojedyńcza pań rozegrana została, jak zwykle, o puhar Lorenza. W roku ubiegłym w konkurencji tej Jędrzejowska była trzecia, ale startowały do niej zawodniczki znacznie słabsze, niż w roku bieżącym. Niemki Freidleben i Schumburg, które w roku ubiegłym pobiły Jędrzejowską i rozegrały między sobą finał, w roku bieżącym do finału wogóle nie doszły, a Friedleben została wyeliminowana właśnie przez Jędrzejowską. W tegorocznych walkach pań o puhar Lorenza brała udział druga rakieta świata, Niemka Aussem, doskonała Szwajcarka Payot oraz najlepsza Włoszka, Valerio. O formie i klasie Jędrzejowskiej najlepiej świadczy fakt, że ona to wespół z wymienionemi trzema tenisistkami należała do ekstraklasy pań w Meranie.

Wbrew głosom prasy codziennej w tegorocznym turnieju w Meranie Jędrzejowska zajęła trzecie, a nie czwarte miejsce. To trzecie miejsce podzieliła razem z Valerio, mając identyczną z nią liczbę wygranych meczów, setów, a nawet gemów. Dodać należy, że różnica między wszystkiemi czterema rywalkami była bardzo nieznaczna, co doskonale uwydatnia wynik przeprowadzonych walk. Payot ma dwa zwycięstwa, 5 setów i 38 gamów wygranych, Aussem ma tyleż zwycięstw, ale za to 4 sety i 40 wygranych gemów, zaś Jędrzejowska i Valerio zdobyłv po jednem zwycięstwie, 3 sety i 35 gemów.

Nie bez znaczenia jest fakt, że Jędrzejowska ma za sobą zwycięstwo nad tenisistką Payot, zdobywczynią puharu Lorenza, a więc najsilniejszą tenisistką według wyników zawodniczek turnieju merańskiego.

Można powiedzieć o Jędrzejowskiej, że tylko brak rutyny zepchnął ją w Meranie na trzecie miejsce. Pod względem techniki Jędrzejowska była równorzędna, a chwilami lepsza od swych głównych rywalek. Gdyby Jędrzejowskiej nie zawiodły nerwy — miałaby murowaną wygraną w walce z Valerio, a wtedy — mogłaby zająć drugie miejsce w turnieju. Jeśli dodamy, że w meczu z drugą rakietą świata, Aussem, Jędrzejowska stoczyła walkę w trzech setach, że wynik trzeciego seta do ostatniej chwili był niezdecydowany, a zwycięstwo długi czas wahało się pomiędzy obiema rywalkami — dojdziemy do wniosku, że dziś już Jędrzejowska pewnie stanęła w szeregu najlepszych europejskich tenisistek.

Kierownicy turnieju merańskiego walnie przyczynili się do porażki Jędrzejowskiej w meczu z Valerio. Pierwsze spotkanie obu tych tenisistek przy stanie 7:5 i 3:6 dla Polki — sędziowie przerwali jakoby z powodu ciemności, aczkolwiek była dopiero godz .4.15. W dniu tym Valerio grała słabiej, podczas kiedy Jędrzejowska była w doskonałej kondycji. Przerwany mecz sędziowie odłożyli na dzień następny, a jednocześnie — unieważnili kompletnie wynik osiągnięty dnia poprzedniego. To było ratunkiem dla Valerio, która męczy się dość szybko i z trudem wytrzymuje walkę trzysetową. Nazajutrz od początku wznowiona walka dała zwycięstwo wypoczętej Vaelrio w dwóch setach 6:3 i 6:4.

Poszczególne wyniki meczów półfinałowych i finałowych były następujące: Jędrzejowska — Payot 6:4, 2:6, 6:4. Jędrzejowska — Aussem 0:6, 6;2, 8:10, Jędrzejowska — Valerio 3:6, 4:6. Pozatem: Aussem — Payot 6:3, 6:1, Payot — Vlerio 6:4, 6:3, Aussem — Valerio 3:6, 6:3, 9:7.

W grze podwójnej pań para Dubieńska — Jędrzejowska doszła do półfinału, gdzie przegrała do Francuzek Adamoff — Neufeld w dwóch setach, 3:6, 4:6.

W grze mieszanej Jędrzejowska — Tłoczyński również doszli do ćwierćfinału, w którym ulegli parze szwajcarskiej Payot — Aschlimann w stosunku 4:6, 8:6, 6:8.

Do ćwierćfinału doszła również para Dubieńska — Tłoczyński, przegrywając z parą niemiecką Neufeld — Salm w stosunku 2:6, 5:7.

Kobiety polskie od szeregu lat więcej mają do powiedzenia w sporcie międzynarodowym, niż mężczyźni. W tenisie, dzięki Jędrzejowskiej, zyskujemy nowy argument dla naszego twierdzenia. Rok przyszły powinien dać Jędrzejowskiej rezultaty jeszcze lepsze, triumfy głośniejsze w walkach międzynarodowych. I wtedy do rozgłośnych czynów sportowych Konopackiej, Walasiewiczówny, Ziętkiewiczowej, Polankowej i wielu innych zawodniczek naszych — przybędzie jeszcze jedno imię, osiemnastoletniej tenisistki — Jędrzejowskiej.

NA MARGINESIE WYPADKÓW NARCIARSKICH

Artykuł niniejszy, aczkolwiek dotyczący sezonu sportów zimowych, zamieszczamy obecnie, a to w tym celu, aby uwagi w nim zawarte mogły być uwzględnione przez właściwe czynniki przy organizowaniu przyszłych kursów narciarskich.

Polski Związek Narciarski, którego chlubną, energiczną i szeroką działalność w pełni oceniamy, niewątpliwie wejrzeć zechce głębiej w sprawę kursów narciarskich dla początkujących.

Artykuł p. t. „Wypadki narciarskie" w Nr. 10 „Startu" porusza bardzo ważną, a dotychczas bodaj nie poruszaną kwestję możliwego bezpieczeństwa jazdy na nartach dla początkujących. Ze swej strony chcę dorzucić jeszcze kilka uwag w tej sprawie.

Jedną z przyczyn wypadków narciarskich u początkujących jest niewątpliwie wadliwe prowadzenie kursów narciarskich przez nieodpowiednich instruktorów. Nie wystarcza bowiem samemu dobrze jeździć, ale trzeba umieć uczyć i rozumieć swego ucznia.

Weźmy dla przykładu dwa epizody z kursów narciarskich w Zakopanem tegorocznej zimy, jakich byłem sam świadkiem.

Jak wiadomo, w Zakopanem w ciągu sezonu zimowego, są prowadzone stale kursy narciarskie pod kierunkiem rutynowanego instruktora, p. Z. R.

Jak się ten kurs odbywa? Trwa on 5 dni na Lipkach, czy obok nich, zaś 6-go dnia prowadzi p. R. swych „wykwalifikowanych narciarzy" przez Boczań na Halę Gąsienicową, a następnego dnia, zwykle w niedzielę — do Czerwonego Stawu pod Kościelcem i z powrotem do Zakopanego przez Halę Królowej, Niżni i dolinę Olczyską.

Jeden z takich kursów przybył na Halę w początkach marca b. r. Następnego dnia — w niedzielę, wycieczka ruszyla do Czarnego Stawu, pod Kościelec. Ale jak? Instruktor p. R. wyszedł, jako „przewodnik" o jakie pół godziny wcześniej, gdy większość kursistów była jeszcze w Schronisku. Zaczęła się gonitwa za przewodnikiem. Początkujący narciarze rozciągnęli się w sznur, którego początek stanowił instruktor już na Czarnym Stawie, koniec zaś nie dochodził jeszcze do miejsca nad Kamieniem Karłowicza.

Najgorzej było z paniami: nieprzygotowane do wycieczek wysokogórskich, bez znajomości najelementarniejszych sposobów jazdy na stromych, zlodowaciałych stokach — „sypały się" co chwila i wstawały z największym wysiłkiem, nadwyrężając swe mięśnie i ścięgna, zwłaszcza w kostkach.

Wyjątkowo ciężko bylo im na stoku butli pod samym Czarnym Stawem. W tym roku stok ten był pokryty twardą szrenią i wszelkie zwroty na nim dla słabo jeżdżących były wprost trudne, a miejsca dość eksponowane.

Przykro było patrzeć, jak młode narciarki, nieprzygotowane do takich trudności, wysilały się, by je pokonać. Jedna z nich wróciła się z powrotem sama na Halę ze złamanym kijem, zaś reszta przy pomocy żony mej, jednego z panów i mojej, dostała się całkowicie wyczerpana do Czarnego Stawu.

Instruktor nie zainteresował się ani na chwilę, co się dzieje z jego uczniami. O powrocie tą samą drogą nie bylo mowy, wobec tego, że panie były zmęczone i wystraszone trudnemi dla nich miejscami.

W dalszym ciągu p. R. nie zdradzał zainteresowania dla swych uczniów, pozostawił ich na Czarnym Stawie i wrócił z kilkoma panami na Halę.

Osoby, pozostawione na Czarnym Stawie, zaczęły „zjeżdżać" pod Żółtą Turnią. Ponieważ nie dawały sobie rady, zająłem się niemi i sprowadziłem na Halę. Powrót trwał przeszło 2 godziny (!); jedna z pań była wprost niezdolna do jakiejkolwiek jazdy wskutek całkowitego wyczerpania, trzeba było niemal nieść ją.

Zapytany przezemnie p. R., dlaczego pozostawił bez opieki swoich uczni, odpowiedział mi, że nie jego to wina, jeśli **ktoś opuszczał lekcje podczas kursu.**

W ubiegłą niedzielę rozpoczął się rok szkolny w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na Bielanach.



Słusznie! Ale pocóż brać w góry takie osoby?

Jedna z pań wróciła saniami do Zakopanego, reszta przez Boczan „na nogach“.

P. R., prowadząc w dalszym ciągu, część wycieczki przez Olczyską pozostawił daleko za sobą jednego z panów, który po pewnem błądzeniu wydostał się na stromy stok nad Halą Królowej Niźni i, nie mogąc sobie dać rady ze zjazdem pomiędzy pniakami, zmuszony był zdjąć narty i zejść na wspomnianą halę, brnąc po pas w śniegu, a instruktor p. R. ze stoickim spokojem nie troszczył się w dalszym ciągu o swego pupila.

W wyniku takiej organizacji wycieczek jedna z pań dotychczas ma silnie zgrubione nogi w kostkach, bierze masaże i zmuszona jest nosić bandaże i więcej wogóle o nartach nie chce słyszeć.

W obecnym sezonie, również w marcu, obserwowałem wycieczkę kursu wychowania fizycznego z Krakowa. Wybrali się młodzi narciarze, w tem przeważająca liczba pań, również do Czarnego Stawu. Żal było patrzeć, jak słabe, bez umiejętności jazdy na nartach, panie, pozostawione na szarym końcu bez opieki, męczyły się, żeby nadążyć za resztą; jechały w odstępach prawie pięciominutowych jedna od drugiej. W wycieczce kursu brało udział kilkadziesiąt osób, a nikogo z prowadzących kurs nie było na końcu tego sznura „narciarzy“, choć elementarną zasadą prowadzenia wszelkich wycieczek w górach jest, ażeby w większych wycieczkach było przynajmniej dwuch prowadzących, jeden na przodzie, drugi na końcu wycieczki i w żadnym wypadku nie wolno pozostawiać nikogo własnemu losowi.

Do jakiego stopnia instruktorzy nie liczą się z siłami swych uczniów niechaj posłuży fakt, że na tej krakowskiej wycieczce znana lekkoatletka z Krakowa straciła przytomność wskutek wyczerpania i trzeba było ją ratować na Hali Gąsienicowej zastrzykami.

Reasumując powyższe uwagi, dochodzę do wniosku, że prowadzeniem kursów narciarskich powinien bliżej zająć się Polski Związek Narciarski i wybierać do tego celu odpowiednich instruktorów. **E. Nehring.**

PORADNIA SPORTOWA „STARTU“ ODPOWIADA

Poradnia sportowa „Startu“, powołana przez nas do życia jako instytucja pośrednicząca pomiędzy klubami sportowemi a licznemi kadrami pań niestowarzyszonych, wywołała dość duże zainteresowanie. Szereg klubów nadesłał nam wypełnione kwestjonarjusze, kilkanaście pań w ciągu ubiegłych dwóch tygodni zgłosiło się do nas z prośbą o radę, do jakiego klubu mają wstąpić.

Niestety, wiele klubów nie odpowiedziało dotąd na kwestjonarjusz przez nas rozesłany, co niezmiernie utrudnia akcję kierowania zainteresowanych jednostek do klubów. Kluby sportowe we własnym, dobrze zrozumiałym interesie winny jak najprędzej nadesłać nam zgłoszenia, ew. zażądać nadesłania kwestjonarjusza, który administracja pisma naszego wysyła natychmiast na żądanie.

Na kilkanaście zapytań udzieliłyśmy już listownej odpowiedzi, nie chcąc odraczać udzielenia informacji do chwili ukazania się bieżącego numeru. Obecnie — udzielamy odpowiedzi na ostatnio otrzymane zgłoszenia.

P .J. Kowalska w Warszawie. Polecamy Pani Wojskowy Klub Wioślarski, Czerniakowska 195. W klubie tym uprawiać można wioślarstwo, żeglarstwo i pływanie.

P. Z. Wilska w Lublinie. Tenis uprawiać Pani może w A. Z. S. Inne sporty — w tymże klubie wkrótce po wykończeniu boiska.

CZYTELNICZKI „STARTU” — BĘDĄ PŁYWAĆ

Redakcja „Startu“, pragnąc udostępnić swym Czytelniczkom możność pływania w zimie w krytym basenie z ciepłą wodą — uzyskała, dzięki uprzejmości wydziału wychowania fizycznego w D. O. K. do dyspozycji wyłącznej kompletu Pań, zorganizowanego przez „Start“

JEDNĄ GODZINĘ TYGODNIOWO W PŁYWALNI KASY CHORYCH PRZY UL. WOLSKIEJ.

Komplet pływacki „Startu“ rozpoczyna się w pierwszy wtorek listopada (4.XI). Zapisy na komplet ten przyjmuje administracja „Startu“ (Górnośląska 20) codziennie w godzinach 9 — 5 po południu, oraz w dniu 4 listopada — w godzinach 6 — 7 p. p. w pływalni Kasy Chorych. Opłata wynosić będzie od osoby tylko 4 złote miesięcznie (4 lub 5 razy po godzinie).

W czasie godziny pływania kompletu „Startu“ czynny będzie instruktor lub instruktorka pływania. Za każdą lekcję nauki pływania pobierana będzie opłata dodatkowa w wysokości zł. 0.50.

Na komplety „Startu“ przyjmowane są zapisy wszystkich pań bez względu na wiek. Dopuszczalne są również zapisy na tych samych warunkach — dziewczynek w wieku szkolnym.

Ze względu na ograniczoną liczbę uczestniczek kompletu — redakcja „Startu“ poleca pp. Czytelniczkom jak najwcześniejsze dokonanie zapisów.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Górnośląska Nr. 20 m. 7. Tel. 401-24. Konto P. K. O. 14558.

Redaktorka „Startu“ przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godzinach od 12 — 2 po południu.

Cena prenumeraty: w Warszawie (z odniesieniem do domu) i na prowincji (z przesyłką pocztową) miesięcznie 1 złoty, — kwartalnie 3 złote. Zagranicą: w Austrji, Czechosłowacji i Węgrzech — jak w obrocie wewnętrznym w innych krajach — miesięcznie 1 złoty 25 gr., — kwartalnie 3 złote 50 gr.

Wydawca: E. Grocholska. Druk. „Kobiety Współczesnej“. Marszałkowska 148. Redaktorka: K. Muszałówna.